

Parzych, Czesław

Ostrołęcki regionalista

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 5, 188-191

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

OSTROŁĘCKI REGIONALISTA

Henryk CISZEWSKI — bo o nim tu mowa — urodził się 30 września 1920 r. w Kaczynach Starej Wsi pod Ostrołęką w rodzinie rolniczej o dużych tradycjach patriotycznych. Jego pradziad, Franciszek Ciszewski, przbył do Kaczyn Tobolic z Kolna, zamieszkał u swej siostry i szwagra — Mierzejewskich, chroniąc się w ten sposób przed represjami kolneńskich władz cesarskich za udział — jako ochotnik — w insurekcji kościuszkowskiej. W dniu 2 marca 1801 r. zawarł związek małżeński z panną Apolonią Kaczyńską z Kaczyn Wypych i przejął gospodarstwo rolne po swym teściu. Po nim gospodarstwo to użytkował jego syn Józef (ur. 16.V.1826 r.), następnie jego wnuk, a syn Józefa, też Józef (ur. w 1854 r.). Ten ostatni działał aktywnie w ruchu lewicowym, m.in. wspólnie z Bolesławem Rytterem, którego warsztat kowalско-ślusarski był miejscem tajnych i stałych spotkań antycarskich działaczy konspiracyjnych. Prowadząc swe niewielkie gospodarstwo rolne zajmował się dodatkowo furmaństwem, co stwarzało mu duże możliwości — pod pozorem wykonywania usług zarobkowych — nawiązywania kontaktów z różnymi ludźmi, nie wzbudzając przy tym podejrzeń władz carskich. Oddał w ten sposób znaczne usługi ruchowi lewicowemu w Ostrołęce. Syn Józefa (ojciec Henryka), Adam Ciszewski, od dziesiątego roku życia sezonowo pracował na kolei. W czasie I wojny światowej, z ramienia Polskiego Komitetu Obywatelskiego, zasilanego przez Czerwony Krzyż, wybrany został na przewodnika jednej z ostrołęckich grup, jakie w tym czasie ewakuowano w głąb Rosji. Razem z tą grupą i własną rodziną znalazł się w siole Czećwiertakowo w pobliżu miasta powiatowego Ardatow, guberni sycbirskiej (Ulianowsk). Tam poświęcał wiele swego czasu, pracy i wysiłku wszystkim rodzinom, będącym pod jego opieką (znał dobrze język rosyjski), pomagał w odnawianiu zagubionych w czasie okupacji członków rodzin, organizował szkołę polską, sprowadzał lekarza oraz na Wielkanoc polskiego księdza do wysłuchania spowiedzi i odprawienia Mszy św. w przygotowanej do tego celu chacie itp. Szczególną opieką starał się otaczać te rodziny, w których były małe dzieci, a ich ojcowie znajdowali się na froncie. Tam, w Czećwiertakowie, zastała ich rewolucja lutowa 1917 r. Po jej wybuchu otwarto polską szkołę, w której nauczycielką była pani Wojciechowska z Ostrołęki (Wojciechowscy i Górcy przebywali tam na zesłaniu). Latem 1917 r. cała grupa Adama Ciszewskiego (około 40 rodzin z Ostrołęki i okolicy) przetransportowała się koleją w wagonach towarowych do Białej Cerkwi pod Kijowem — do majątku Branickich — i tam zastał ich wybuch rewolucji październikowej.

Po powrocie do kraju Adam Ciszewski (ojciec Henryka), tak jak i jego ojciec, Józef Ciszewski, poza prowadzeniem niewielkiego gospodarstwa, trudnił się zawodowo furmaństwem. Społecznie udzielał się jako radny w Gminie Rzekuń, a od 1936 r. w Radzie Miejskiej w Ostrołęce. Po drugiej wojnie światowej przez dwie kadencje był sołtysem w Kaczynach Wypychach. Ten prosty, o szlachetnym sercu człowiek był także kolekcjonerem, rozmiłowanym w tradycji i historii Ostrołęki oraz ziemi kurpiowskiej. Sam wykazywał duże zdolności plastyczne, rzeźbiąc w drewnie.

Te patriotyczne tradycje, kolekcjonerskie pasje i artystyczne uzdolnienia przejął syn Adama, właśnie Henryk Ciszewski, do dziś mieszkający w niewielkiej rodzinnej chacie

w Kaczynach Wypychach pod numerem 4. Szkołę Powszechną ukończył pan Henryk na Stacji, gdzie głównie uczyły się dzieci kolejarzy. Później pomagał rodzicom w pracy na gospodarce, a w 1938 r. oddany został na naukę rzemiosła ślusarskiego u Jana Grotkowskiego w Ostrołęce przy ul. 11 Listopada. Wojna przerwała jego edukację. Pierwszy raz dostał od Niemca batem za to, że nie zdjął przed nim czapki i się nie uklonił. Zimą 1939/40 roku z ulicznych łapanek kierowany był do wielogodzinnej bezpłatnej pracy. W 1940 r. wywieziony został na przymusowe roboty w niemieckich gospodarstwach rolnych. Pod koniec wojny wykonywał, razem z innymi, różne prace przyfrontowe. Był i cieślą, i murarzem. Tam też podczas 40-stopniowych mrozów przeziębził się i od tamtego czasu ma kłopoty ze zdrowiem. 13 kwietnia 1945 r. teren, gdzie pracował, zajęli Rosjanie, którzy 1 maja zwolnili go do domu. Ale dom rodzinny był spalony. Przygarnął ich pod swój dach stryjeczny brat ojca, Antoni Ciszewski. Pan Henryk rozpoczął pracę na kolei przy odgruzowywaniu i odbudowie stacji oraz parowozowni, następnie przy układaniu torów. Po przeszkoleniu pracował na przetokach. Tam uległ wypadkowi i gdy był jeszcze chory, rozwiązano z nim umowę o pracę. W 1950 r. zatrudnił się w Zakładach Jajczarskich, a po 10 latach (z małą przerwą w pracy) przeniósł się do OFCiP (później OZCP), gdzie akurat trwał rozruch maszyn papierniczych i tektury falistej. Pracował jako zwykły robotnik, potem jako magazynier części zamiennych. Tu dostał przepukliny, dźwigając duży ciężar. W 1968 r. Dionizy Maliszewski, ówczesny kierownik Zakładowego Domu Kultury, zwerbował go do Zespołu Pieśni i Tańca "Kurpie", w którym grał na trąbkie, śpiewał w chórze oraz solo i w duecie. Grał też z kapelą na dawnym flecie. W 1979 r. odszedł z pracy na rentę, a w 1985 r., z uwagi na pogarszające się zdrowie, odszedł z Zespołu. Kłopoty ze zdrowiem już mu pozostały. Pozostał też stary, spadkowy po ciotce dom. Bo nowego pan Henryk się nie dorobił. Do 1987 r. dom był enklawą sielskości, spokoju i ciszy. Dziś ten wiejsko-sielankowy zakątek zginął już zupełnie. Powstało tam nowe osiedle, wśród którego znikły rodziny osiadłe tu od wieków. Obok domu pana Henryka, na niewielkim podwórku (okrojonym przez napierające osiedle) stoi od 1972 r. pięć dużych krytych regałów — gablot i jedno niewielkie pomieszczenie. W ich wnętrzach zmieścił pan Henryk swoje skarby — zbiór rzeczy rozmaitych, czyli prywatne minimumzeum, które nazwał "Kaczeniec" (od żółtych kaczeńcowych kwiatów, które kwitły wiosną na łące obok domu). Znajdują się tam — w kolekcji numizmatycznej — monety carskie, niemieckie, polskie i inne, najstarsze z okresu trzeciego rozbioru Polski, medaliony, guziki żołnierskie, proporczyki, odznaki i odznaczenia. Obok stara broń, kula armatnia z okresu powstania listopadowego oraz narzędzia pracy i inne przedmioty: świderki kute ręcznie, tzw. niecki do zagniatania ciasta (i kąpieli niemowląt), cieśliczka — przyrząd do wyrobu koryt, bezmiar — waga wisząca, żelazko do prasowania na drzewne węgle i z "duszą" (metalowym, nagrzewanym w palenisku wkładem), trąbita (ligawka) — oryginalny instrument muzyczny, służący do odtrąbienia na całą okolicę rozpoczynającego się w pierwszą niedzielę po św. Katarzynie zapustu.

W gablotach stoją też rzeźby pana Henryka, a każda związana jest z jego pasją poznawania historii rodzinnych stron, z jakimś miejscowym wydarzeniem, przysłowiem, bajką, opowieścią o diabłach i aniołach, złych i dobrych mocach, z legendami kurpiowskimi, których spisał wiele i które mogłyby opowiadać przez niejedną noc. Zna historię wielu rodzin ostrołęckich i podostrołęckich, a także poszczególnych osób, które wpisały się w historię naszego miasta i okolicy. Przechowuje też pozostałości od starości fotografii, notatki, wycinki gazet itp. Chłonie jednocześnie z wielką uwagą to, co usłyszy, o czym wyczyta, a wszystko notuje w swoim "zeszycie".

— Ten "Kaczeniec" to mój majątek, wielki dorobek mego życia — mówi do mnie i uśmiecha się radośnie, przyjaźnie, spod sumiastego wąsa, wskazując na gabloty

wypełnione zbiorami, Jego oczy nabierają młodzieńczego blasku, sylwetka staje się sprężysta, jakby nagle zrzucono z niej ciężar lat i życiowych trudów. W panu Henryku potężnie jakaś dziwna siła, pasja działania i tworzenia. — Moje rzeźbienie — wyznał niegdyś pani Jolancie Krajewskiej z miesięcznika "Gościniec" ¹ — to jakaś tęsknota do młodości, do tamtych czasów, nawet do tego prymitywnego życia, kiedy się chodziło boso, w ubraniu swojej roboty. I nie mogę tego wyrazić inaczej na zewnątrz, tylko, że po prostu wyrzeźbię, pokażę, jak to kiedyś było.

To zauroczenie dociekaniem historii swego regionu, miejsca urodzenia, czyni go wciąż aktywnym, poszukującym coraz do nowych, nieznanych tropów i szczegółów z życia dawnej Ostrołęki oraz przyległych terenów. Pieszo przemierzył wiele wsi i przysiółków rozrzuconych wokół naszego miasta, zna ich dzieje, jak i historię wielu przydrożnych starych kapliczek, świątków, kamieni i drzew, samotnych mogił i krzyży na rozstaju dróg. Poszukiwaniom tych historycznych tropów poświęca bez reszty swój czas emeryta. A wiedzą, którą posiada, życzliwie i hojnie dzieli się ze wszystkimi, których ona ciekawi, którym jest potrzebna. Dużą jej część przekazuje oprowadzanym przez siebie wycieczkom jako przewodnik i społeczny działacz PTTK. Wycieczki te oprowadza równie chętnie po swym "Kaczeńcu" jak i całej kurpiowskiej ziemi, przyjmuje zaproszenia na spotkania z młodzieżą w szkołach. Wśród dziatwy ma wielu chętnych i miłych słuchaczy. Ma bowiem autentyczny dar gawędziarza i śpiewaka starych pieśni i piosenek ludowych, żołnierskich, powstańczych, patriotycznych oraz przeróżnych okolicznościowych przyśpiewek.

Przeszłością interesował się pan Henryk jeszcze jako dziecko; chciwie chłonał barwne opowieści, przekazywane przez starszych mieszkańców Kaczyn Wypych, którzy zbierali się w domu u jego dziadka i ojca, rozmawiali o powstaniach narodowych, rewolucji, o wojnach i różnych wydarzeniach. — Pamiętam, gdy byłem dzieckiem — pan Henryk sięga do wspomnień — różni ludzie do domu przychodzili. Czy to była Cyganka czy żebrak czy ktoś do pomocy w polu, nikt głodny z mieszkania nie wyszedł: gościnność w naszym domu, jak i u wszystkich Kurpiów, była wielka. Bardzo lubiłem piosenki i tańce; w domu ciągle się śpiewało i tańczyło. Mój ojciec, stryj, bracia — wszyscy grali na trąbkie. Było nas w domu pięcioro rodzeństwa (Stefan, Henryk — czyli ja, Hieronima, Marianna, Halina), rodzice, dziadek Józef, stryj Antoni oraz dwóch ciotecznych braci (Stanisław i Kazimierz Zabielscy) — wszyscy mieszkaliśmy w jednym domu. Gdy zaczęliśmy grać i śpiewać, to czasem do późnej nocy schodziło. Ja, panie, od dziecka nie opuściłem żadnej publicznej uroczystości, żadnej zabawy ludowej czy innego wydarzenia. Kiedyś pomyślałem — snuje pan Henryk swoje wspomnienia — że człowiek musi wybrać sobie cel życia, bo samo to, żeby jeść, ubierać się i mieć rozrywki — to jeszcze nie wszystko, to nie wystarczy. I postanowiłem, że choć nie zrobię kariery, to powinno coś po mnie pozostać, jakiś ślad na tym Bożym świecie. Więc do czego mam uzdolnienia, to robię. Utrwalam w rzeźbie wydarzenia, legendy i sceny z przeszłości, bo ślad po nich ginie. Informacje, które się w pamięci nagromadziły, też nikną. Trzeba to wszystko odszukać, spisać i wyrzeźbić, co też czynię.

Poszukuje więc pan Henryk śladów, zapisuje legendy, wydarzenia, dzieje rodzin. Wszyscy, którzy go znają, wiedzą, że wszędzie tam, gdzie podąży, gdzie dostrzec można jego charakterystyczną sylwetkę, dzieje się coś ciekawego lub też, że natrafił on tam na nowy interesujący trop swych poszukiwań. A spotkać go można wszędzie: w kościołach i na cmentarzach, w urzędach stanu cywilnego, kancelariach parafialnych i biurach meldunkowych, bibliotekach i muzeach, na targu staroci i gdzieś za miastem pochylonego nad samotną mogiłą czy też poszukującego pamiętkowych głązów. To znów śpieszącego na przeróżne zebrania, spotkania czy też umówioną wcześniej rozmowę z kimś, kto

mógłby udzielić mu ciekawej informacji, udostępnić pożółkle fotografie z rodzinnych albumów. Często i chętnie odwiedza i współpracuje z Oddziałem Kurpiowskim PTTK, Biurem Badań i Dokumentacji Zabytków, bibliotekami i Muzeum Okręgowym, w którym ma swój stały "przyczółek" i gdzie spędza długie godziny całkowicie pochłonięty wertowaniem herbarzy, starych ksiąg, dawnej prasy itp. Pomaga też społecznie w gromadzeniu informacji do Kroniki Miasta Ostrołęki, jest społecznym opiekunem przyrody, aktywnym członkiem wielu organizacji społecznych i kulturalnych: Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki, PCK, PTTK, Polskiego Komitetu Opieki Społecznej, Straży Ochrony Przyrody, Towarzystwa Kultury Teatralnej i wielu innych. Maleńka izdebka, którą zajmuje w swym domu, pełna jest nie mieszczących się w gablotach eksponatów oraz wyrażanych mu dowodów uznania w postaci dyplomów, listów gratulacyjnych, podziękowań — wszystkie pieczołowicie przechowywane, niektóre zawieszono na ścianach. Otrzymał je z PTTK, z Towarzystwa Miłośników Ziemi Ostrołęckiej — dziś Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki, z LOP-u, SOP-u, za działalność w Klubie Kolekcjonerów, w Towarzystwie Kultury Teatralnej, jako organizator turystyki, społeczny opiekun zabytków, działacz ochrony przyrody, przewodnik, ofiarodawca darów dla Muzeum Okręgowego, twórca-amator oraz jako aktywny działacz wielu jeszcze innych organizacji. A na okrągłym stole, pośród rzeźb, książek, czasopism, leżą tomy kroniki z wpisami zwiedzających panahenrykowy "Kaczeniec": "Proszę przyjąć wyrazy uznania za piękną pasję ocalania śladów przeszłości, ludowej kultury i obyczajów — Eugeniusz Nałęcz, wicewojewoda ostrołęcki", "Pragnę przekazać Panu wyrazy głębokiego szacunku za utrwalanie i przekazywanie potomnym tego, co autentyczne i najpiękniejsze w ludowej kulturze — Jadwiga Nowicka, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego" — tak w całej kronice: podziękowania serdeczne, zauroczenie zbiorami i przekazywaną przez pana Henryka wiedzą o tej ziemi, o jej ludziach, legendach, baśniach, wydarzeniach, zachwyt nad talentem i twórczością, wyrazy uznania dla pasji regionalnych i społecznikowskiej wytrwałości. I takie jest życie pana Henryka, taka jego pasja tropienia śladów historii naszego miasta, ziemi kurpiowskiej. Życie — niezwykle w swej zwyczajności, godności i uczciwości.

PRZYPISY

1. Działalność Henryka Ciszewskiego od wielu już lat wzbudzała żywe zainteresowanie. Pisali o nim: Stanisław Pajka: Zamiłowany badacz swego miasta i regionu. "Kultura i Ty" 1970 nr 1; Krzysztof Sułek: "Kaczeniec" czyli kurpiowskie minimum. "Trybuna Mazowiecka" z dnia 4-5.VIII.1973 r.; T. Radecki: Ostrołęckie Muzeum. "Nasza Trybuna" nr 93 z dnia 24-25.IV.1976 r.; Jolanta Krajewska: Słowa rzeźbą ubarwione. "Gościnnie" nr 2, luty 1984 r., s. 10-11; Wojciech Woźniak: Kiedy uczciwość jest zawadą. "Tygodnik Ostrołęcki" nr 43 z dnia 21.X.1984 r., s. 18-19; Marian Pokropek: Przewodnik po izbach regionalnych w Polsce. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1980 r., s. 161-163; Wojciech Woźniak: Szkice Ostrołęckie. Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki. Ostrołęka 1989 r., s. 56-64.